

Teksty Drugie 1991, 5 , s. 150-153



# **Jak sobie wyobrażają Polskę Argentyńczycy?**

Witold Gombrowicz

## Jak sobie wyobrażają Polskę Argentyńczycy?<sup>2</sup>

W poprzednim numerze „Biuletynu” mieliśmy sposobność pisać o tym, jak mało Polacy wiedzą o Argentyńczykach; przyjrzyjmy się teraz odwrotnej stronie medalu. Tylko na pozór artykuł ten niewiele ma wspólnego ze sprawami bankowymi, gdyż — niestety — Bank nasz co krok musi walczyć z *wyobraźnią* argentyńską, wyobraźnią naładowaną najdziwniejszymi przesądami i spóźnioną o pięćdziesiąt lat przynajmniej, jeśli idzie o współczesną rzeczywistość polską. Czasem ta wyobraźnia przejawia się li tylko w uśmiechu — nieco ironicznym — czasem w słowach pełnych współczucia i troski. Naród tutejszy jest z natury swojej delikatny, skromny, pełen rozsądku i umiaru, jeżeli więc odnosi się do nas w ten sposób, to nie wskutek jakiegś zasadniczej niechęci czy też kompleksu wyższości, a tylko ponieważ odziedziczył w spadku po swoich (i naszych) dziadkach pewien zasób komunałów, których nikt nigdy nie poddał rewizji.

Przeciętny Argentyńczyk — powiedzmy, fryzjer albo kupiec — nie zawsze wie o tym, że Polacy mówią po polsku. Jedni myślą, że mowa nasza jest mową rosyjską, inni, że żydowską, a zdarzają się i tacy, którzy sądzą, że językiem warstw oświeconych jest francuski, podczas gdy lud wypowiada się w jakimś bliżej nieokreślonym dialekcie. Na ogół też przeciętny Argentyńczyk utożsamia nas z Żydami, co zresztą spotyka także Rosjan oraz innych Słowian tutaj zamieszkałych. Jest to pomyłka o tyle kłopotliwa, iż ten, kto w imię prawdy i bez żadnych rasistowskich intencji pragnie ją sprostować, naraża się na wyjątkowo przykry w dzisiejszych czasach zarzut antysemityzmu. Łatwo jednak wywnioskować, co ów Argentyńczyk (zupełnie nieźle poinformowany o Hiszpanii, Francji, Anglii, Włoszech, Niemczech) może wiedzieć o naszej historii lub kulturze, jeżeli nas miesza z odległą Palestyną. Trzeba dodać, iż bynajmniej nie przeszkadza mu to karmić swojej wyobraźni (niezbyt

<sup>2</sup> „BIULETYN”. Rok 1, grudzień 1947, nr 3. BANCO POLACO S. A. Buenos Aires. Wydanie Polskie.

zresztą żywej) wizją zdziczałych i feudalnych „polskich hrabiów”, znęcających się nad brudnym i nieokrzesanym ludem. Niewiele nas obchodzi reputacja hrabiów i przyznajemy, że wizja ta nie ze wszystkim odbiega od prawdy, ale byłoby lepiej, gdyby nie uważano nas za naród aż do tego stopnia dziki. Bosa, prymitywna baba, drażąca się wniebogłosy pod batogiem okrutnego pana — oto „tysiącletnia” historia Polski widziana z kontynentu południowoamerykańskiego. Cóż jeszcze wie o nas przeciętny Argentyńczyk? Uważa nas za naród wyjątkowo muzyczny. Znany mu jest Szopen, Paderewski i — czasem — Kościuszko. Ceni nas za patriotyzm i odwagę i z namaszczeniem recytuje uświęcony frazes (!) o „Polonia Mártir”. To wszystko.

Przejdźmy jednak do sfer bardziej wykształconych. Ich pojęcie o naturze i rzeczywistości polskiej nie mniej jest w gruncie rzeczy groteskowe, aczkolwiek bardziej już skomplikowane. Najmniej strawną cechą dla Amerykanów jest nasz romantyzm, a mamy opinię najbardziej romantycznego narodu pod słońcem. Jeśli w amerykańskim filmie ukazuje się Polak, to prawie zawsze będzie to typ poczciwy i nawet szlachetny, ale wąsaty, rubaszny, krzykliwy, który z patosem deklamuje o swojej nieszczęśliwej ojczyźnie, wyrabia dziwne miny i oddaje się konspiracji, spiskom oraz kultowi wieszczów narodowych. Polak ten nie będzie nigdy myślał ani mówił o niczym innym jak tylko o Polsce. Wszystko to nie wzbudza większego zaufania w trzeźwym i w kategoriach uniwersalnych myślącym Amerykaninie, a nawet łechce jego poczucie śmieszności. Ale ta nieumiejętność stworzenia typu polskiego dowodzi, jak dalece charakter nasz jest dla niego egzotyczny i jak bardzo zaszkodziła nam nasza przesadna i melodramatyczna propaganda.

Niedawno pewien literat wyraził się tutaj po przeczytaniu jakiegoś artykułu Chestertona: — Dziwna rzecz, że o Polakach nikt nie mówi w sposób normalny. Atmosfera przesady, sztuczności i fałszu zagaściła się nad naszym narodem i powinniśmy jak najusilniej wystrzegać się takich efektów, które zresztą nie biorą nikogo.

Nie mniej wszakże niż romantyzm zastanawiają Amerykanina pewne sprzeczności naszego życia, z którymi nie może sobie dać rady. Polska przedstawia mu się jako dziwna mieszanina obskurantyzmu i wyrafinowania, anarchii i patriotyzmu, egoizmu i poświęcenia, polotu i grubiaństwa (nie owijajmy słów w bawełnę), służalczości i dumy, brutalności i delikatności, idealizmu i „kanciarstwa”. Nie umie on szepić wad z zaletami i wszystko to miesza mu się w głowie bez składu ni ładu. Polacy, niestety, nie zawsze mogą mu przyjść z pomocą, gdyż sami niezbyt dobrze orientują się w swojej naturze. Prawdopodobnie najbardziej istotnym naszym rysem narodowym jest właśnie to antynomiczne zespolenie cech zupełnie sprzecznych, które nawzajem się uzupełniają

i zrównoważają. Jeżeli Polak — z jednej strony — jest romantyczny, to — z drugiej — będzie właśnie trzeźwym realistą, a nasza śmiałość rodzi się z naszej nieśmiałości, nasza duma z naszego poczucia niższości. Ta gra antynomii, ta nieustanna kompensacja stanowi charakterystykę ludzi i narodów zdolnych i gdybyśmy jej nie ukrywali wstydliwie przed obcymi, a także i przed własną świadomością, przestalibyśmy grać niewdzięczną rolę psychologicznego rebusa. Ale już od dawna przyzwyczajaliśmy się do tej uproszczonej psychologii, która polega na tym, iż człowiek nie chce widzieć się takim, jakim jest, a tylko takim, jakim chciałby być.

Argentyńczyk nie wykazuje też należytego zrozumienia dla trudności, które zaciążyły nad naszym rozwojem. Pomimo iż znany mu jest fakt rozbiorów i ucisku, jakiemu przez długie wieki byliśmy poddani, skłonny jest sądzić nas w ten sposób, jak gdybyśmy mieli te same warunki rozwoju, co inne narody. — Jesteście militarystami — mówi, ale nie może zrozumieć, że to inni zmuszają nas do militarystyki. — Macie duży procent analfabetów — stwierdza, ale zapomina, że gdyby Anglicy znaleźli się w naszej sytuacji geograficznej i politycznej, to prawdopodobnie mieliby ten sam procent analfabetów. Jest niewątpliwie złą taktyką z naszej strony, iż zamiast podkreślić, jak dalece nasze braki i słabości są wynikiem nacisku zewnętrznych czynników, staramy się je zamaskować, jak gdybyśmy właśnie ponosili za nie pełną odpowiedzialność. Naderemnie staramy się przekonać obcych, że jesteśmy równie kulturalni jak Francuzi, równie obfici w geniuszów co Włosi, że posiadamy metodę pracy równą angielskiej czy też holenderskiej i rozmach równy rosyjskiemu. Dużo lepiej byłoby wytłumaczyć, dlaczego, choć jesteśmy narodem nie mniej zdolnym i rozmiłowanym w cywilizacji niż inne, wyczerpywaliśmy się i paczyli (ale i hartowali zarazem) w ciągłej walce z naszym przeklętym losem.

Jeżeli wreszcie idzie o stosunek Argentyńczyka do tego, co obecnie dzieje się w Polsce, to jedyne, co można powiedzieć, jest, iż uważa nas za ciasto, które ugniata ktoś inny. Ponieważ dla Argentyńczyka nie jesteśmy właściwie pełnymi Europejczykami, więc wymordowanie siedmiu milionów Polaków mniej go poruszyło niż straty wojenne Francji. Ponieważ nasz „feudalizm”, nasze „anachronizmy socjalne” i nasza „prowinjonalna mentalność” zawsze go drażniły, więc nie bez pewnego zadowolenia widzi klęskę dawnego ustroju społecznego. Ponieważ jednak sądzi, iż wszystko to nie my sami, z własnej woli i na własną rękę, urabiamy i porządkujemy, a tylko idziemy na pasku narzuconej nam z zewnątrz doktryny, więc nawet i to unowocześnienie naszego życia zapisuje na cudzy rachunek. Tak czy owak, ujmuje naszą rzeczywistość w sposób schematyczny. Gdyby wiedział, że wojna zrównała w Polsce

klasy społeczne i zmieniła całą naszą koncepcję życia, „rewolucja” polska mniej wydawałaby mu się straszna i czerwona. Gdyby go poinformowano o energii, przedsiębiorczości i inicjatywie, jakie wykazuje naród, zażarcie, a jednak radośnie borykający się z tysiącem gigantycznych zadań, nie byłby może tak skłonny uważać nas jedynie za obiekt Historii. Niestety, nikt o niczym go nie informuje. Polska jest dla niego jedynie pustym, szarym placem, na którym walczy „komunizm” z „demokracją”, czy też „demokracja” z „kapitalizmem”. Nas w ogóle nie ma.

Argentyna jest, obok Meksyku, najbardziej cywilizowanym krajem hiszpańskiej Ameryki. Argentynińczycy posiadają wspaniałą prasę, która urabia opinię wszystkich niemal państw południowoamerykańskich, a 20 milionów tomów wysłały za granicę w r. 1946 firmy wydawnicze Buenos Aires, miasta, które zajmuje dziś bodaj drugie miejsce na świecie jako centrum produkcji książek. Buenos Aires ustala hierarchię narodów i mówi Ameryce Południowej: tego masz szanować, a z tym w ogóle nie potrzebujesz się liczyć. Argentyna jest głową Południowej Ameryki, a Buenos Aires mózgiem w tej głowie. Ubolewać trzeba, iż w mózgu argentyńskim panuje na nasz temat próżnia i ciemność, podlana sosem starodawnych legend.

[Witold Gombrowicz]

